Nr 257a Dnia 3 października. Środa. Dnia 21 września (3 października) 1883 r.

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.

Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszta ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.

Numer pojedyńczy kop. 3.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-ej w południe.

Dziś: Kandyda Męcz.
Czwartek: Franciszka Serafickiego.
Piątek: Placyda M. i Flawji P.
Sobota: Brunona Wyz.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 05.
Zachód " 5 " 33.
Długość dnia godzin 11 minut 28.
Ubyło " " 5 " 33.

Wschód księżyca o godzinie 9 minut 14 w.
Zachód " " 3 " 19 r.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 5 cali 11.

Niedziela: N. M. P. Różańcowej.
Poniedziałek: Brygidy Wdowy.
Wtorek: Bogdana i Dyonizego.
Środa: Frsnciszka Borg.

— ***Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.***

KALENDARZ.

Koncerta: Pierwszy wieczór zwyczajny Towarzystwa muzycznego. (Gmach teatralny, godz 8-ma wieczorem).

Widowiska: Teatr wielki: „Fromont junior et Risler senior". — Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Bettina". (Godz. 7 i pół wieczorem).

A więc i to hazard?

— Co myślisz o projekcie towarzystwa budowlanego warszawskiego?

— Myśl w zasadzie dobra, wstrzymam się jednak od udziału w jej urzeczywistnieniu, bo przecież niepodobna rzucać kapitał w to, co jeszcze nie istnieje!..

Powyższej rozmowy byliśmy niedawno przypadkowo świadkami:

Gdyby w podobny sposób rozumowali wszyscy nasi kapitaliści, postęp ekonomiczny byłby chyba niemożliwy. Nie wielka to filozofja—kupować akcje instytucyj, korzystających na rynku pieniężnym z ogólnego zaufania! Daleko rozsądniej jest kierować kapitał tam, gdzie on mógł by odegrać rolę czynnika organizacyjnego, w przedsiębiorstwa nowe, dobrze pomyślane, oparte na potrzebach lokalnych...

Lecz o tem zapominają kapitaliści zawsze, ilokrotnie przychodzi im obierać cel zużytkowania pieniędzy. Z natury konserwatywni obawiają się wszelkiej zmiany tego celu. A przecież wyborne przysłowie kupieckie głosi, iż bez ryzyka niema zysków!

Zresztą w tej chwili nie o ryzyko nam chodzi, lecz o przedsiębiorstwo budowlane, w planie którego nikt chyba nie dopatrzy jakiegobądź hazardu.

Na jakich danych faktycznych opiera się projektowane towarzystwo i jakie może mieć ono zadanie?

Doświadczenie ostatnich lat kilkunastu przekonywa, iż Warszawa szybko zmienia swoją fizjognomję, szlachetnieje, uestetycznia się, jeśli można tak powiedzieć. Naturalnie, w takiem przetwarzaniu się miasta główną rolę odgrywa ruch budowlany. Z drugiej jednak strony widocznem jest, iż postęp Warszawy wspiera się na siłach pojedyńczych jednostek. Kasa miejska zanadto uboga, ażeby mogła stawać w rzędzie z poważniejszymi przedsiębiorcami i na własną rękę prowadzić większe interesy budowlane. Warszawa — to nie Paryż lub Wiedeń, rozporządzające krociami...

Przyszłość więc naszego miasta leży na barkach jednostek.

Słuszność przyznać każe, iż pojedyńcze te usiłowania zdziałały bardzo wiele. Dość przypomnieć sobie postać Warszawy z przed 20-tu laty i porównać ją z dzisiejszą... Kontrast uderzający!

Lecz o ileż byłby on silniejszy, gdyby drobne siły ująć w jedną całość, połączyć rozproszone kapitały, słowem poruczyć sprawę budowlaną specjalnemu towarzystwu.

Czyż w oczach kapitalistów naszych i to jest hazardem?

Miasto nasze posiada kilkanaście placów, dotąd niezabudowanych, pomimo, iż są położone w najlepszych warunkach komunikacyjnych, dalej brak nam domów z charakterem czysto przemysłowym, brak budowli z lokalami drobnemi o przystępnej cenie i t. d. i t. d. Wreszcie, w projekcie jest budowa kilku pasaży, na którą pierwsze oferty złożyli—cudzoziemcy. Wszystko to otwiera wdzięczne pole dla działalności miejscowego towarzystwa budowlanego.

Przed tygodniem zabraliśmy głos w tej sprawie, która odrazu sympatycznie została przyjętą i zyskała uznanie w kompetentnych sferach przemysłowych.

Dziś, ponawiając naszą odezwę, pragnęliśmy zwrócić uwagę na płonność obaw tych najliczniejszych, niestety! śród nas kapitalistów, którzy „umieją tylko odcinać kupony od listów zastawnych"—jak dosadnie, lecz wiernie charakteryzuje ich opinja giełdowa...

Jakże byliby oni pożytecznymi, gdyby raz przecie zaczęli żyć życiem ekonomicznem miasta i kraju!

Wandalin.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Główny zarząd** wojenno-lekarski wydał rozporządzenie w przedmiocie nieprzyjmowania na posady lekarzy wojskowych — lekarzy cywilnych i wolno praktykujących; powodem tego rozporządzenia jest znaczna ilość lekarzy, którzy w r. b. ukończyli akademję wojenno-medyczną.

— **Wyższe władze** administracyjne wydały rozporządzenie, z mocy którego wszelkie skargi kupców i handlujących na decyzje izb skarbowych w przedmiocie kar za naruszenie przepisów o patentach i świadectwach handlowych mają być podawanie ministrowi finansów, skargi zaś na decyzje ministra, I-mu departamentowi senatu w terminie jednomiesięcznym. Wydanie powyższego rozporządzenia nastąpiło skutkiem częstych wypadków, iż kupcy występowali ze skargami na decyzje izb nie do ministerjum, lecz do senatu.

— **Senat rządzący**, roztrząsając niedawno sprawę rzemieślników starozakonnych przeciwko magistratowi m. Rewla, wydał rezolucję, według której starozakonni-rzemieślnicy mają prawo nabywać własność nieruchomą w każdej miejscowości, gdzie tylko są zaliczeni do właściwego cechu i zajmują się przemysłem. Mniejszość jednak członków senatu, przeciwna tej rezolucji, wystąpiła z odpowiednim wnioskiem do ministerjum sprawiedliwości, które znowu całą sprawę oddało do zadecydowania radzie państwa.

6)

ZAKLĘTY DWÓR,

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

Walerego Łozińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Czy się łudzę, czy mnie zamroczyło w oczach —mruknął przez zęby nasz bohater o wykręconych butach—ale mnie się zdaje, że ci dwaj znają się jak łyse konie na jarmarku. A jeden i drugi osobliwszą jakąś ma fizjonomję.

I nagle zwrócił się do żyda.

— Kto jest ten człowiek, co wyszedł teraz?—zapytał.

Stary klucznik miał już właśnie odchodzić od szynkwasu, ale zatrzymał się na to pytanie i spojrzał uważnie na pytającego.

— To kum Dmytro, maziarz—odpowiedział żyd, któremu obecność starego klucznika zdawała się aż język plątać w gębie.

— A zkąd on jest?—pytał dalej nieznajomy.

— A któż go tam wie — odparł Organista wzruszając ramionami—wozi wyborną maź od wsi do wsi, sprzedaje taniej niż w mieście, kredytuje każdemu, kto chce i nie chce, a sam wszystko płaci gotówką. Wielce rarytny człowiek, ale nie ma się czemu dziwić, mówią przecież kto smaruje ten jedzie po świecie, a on musi najlepiej smarować, bo sam sprzedaje smarowidło.

— Szczególna!—mruknął nieznajomy.—Gdybym był powieściopisarzem, musiałbym tu koniecznie znaleść zawikłanie do powieści

I znowu ciekawie wpatrzył się w olbrzymiego klucznika. Nagle jakaś myśl strzeliła mu do głowy.

— Hej, Kostiu! — rzekł żywo, zastępując drogę olbrzymowi.

Klucznik zaklętego dworu przystanął zdziwiony na miejscu, i chmurnem i groźnem okiem spojrzał na nieznajomego, który ni ztąd ni zowąd tak poufale zagadnął go po imieniu.

— Wyście tu wozem — pytał dalej nieznajomy.

— Albo co? — odciął krótko, a wyprężając się surowo w całej postawie, groził powałę przebić głową.

— Musicie mnie wziąć z sobą do Żwirowa!

— Co? jak? — zapytał klucznik tonem człowieka, który nie wie jak w rogu, co chcą od niego.

Nieznajomy wyprostował się i odchrząknął głośno.

— Idę do waszego pana — rzekł z pewnym naciskiem.

Klucznik o krok cofnął się w tył i spojrzał na nieznajomego wzrokiem, który komu innemu niezawodnie poplątałby język w gębie.

— Do kogo? — powtórzył wreszcie.

— Do waszego dziedzica, mówię.

— Do Żwirowa?

— To jest właściwie do Oparek, bo jak mi powiadają, dziedzic nie mieszka w Żwirowie.

Klucznik coś niezrozumiale mruknął przez zęby.

Niezbity z toru nieznajomy ciągnął dalej z drwiącą niemal poufałością:

— Otóż mój szanowny Kostiu Buliju, kluczniku zaklętego czy przeklętego dworu, tytułem przyszłej znajomości i przyjaźni musisz podwieźć mię do Żwirowa czyli raczej do tego tam folwarku, jakeś go to nazwał żydzie? — zwrócił się nagle do Organisty.

— Buczały — przypomniał Organista usłużnie.

— A prawda Buczały! Otóż z łaski swojej odwieziecie mię do Buczał, do ekonoma, do mandatarjusza, lub do jakiego innego czorta, a ten mię już odeszle do dziedzica.

Kost' Bulij z wielką uwagą wpatrzył się w nieznajomego i nie rzekł ani słowa.

— No jakże?... — pytał tenże biorąc już swe zawiniątko na plecy.

Klucznik zawahał zię czegoś.

— Zkądże to znacie naszego dziedzica? — zapytał po chwili.

— Ho, ho! Szerokoby o tem mówić—zawołał nieznajomy i rezolutnie pokiwał głową. — Jestem ty a ty z waszym dziedzicem. Kochamy się jak bracia ślubni! Dawniej żaden z nas żyć nie mógł jeden bez drugiego!

Organista spojrzał na wykrzywione buty i krótkie rękawy nieznajomego i jakoś z niedowierzaniem wydął wargi, klucznik wzruszył ramionami i nie rzekł ani słowa.

Podróżny rozochocił się jakoś do wynurzeń.

— Poczciwy Julek ani mu się śniło, że będzie kiedyś siedział w miljonach! — zaczął na nowo — Dałbym gardło, że nie wie dotychczas jak sobie z niemi postępować. Ale ja go wezmę pod moją opiekę! Ho, ho! obaczycie jak ja go wyfrycuję.

Klucznik znowu wzruszył ramionami.

— Ale co tam — przerwał sobie nagle podróżny — Jedźmy lepiej! Podwieziecię mię przecież — dorzucił tonem, który żadnej już nie dozwalał odmowy.

— Ta — wybąknął klucznik.

Nieznajomy wywinął sękatą swą laską młyńca w powietrzu, poprawił zawiniątko na plecach, czapkę głębiej zasadził na tył i postąpił ochoczo za klucznikiem, który nie mówiąc już ani słowa więcej zmierzał ku drzwiom.

— **Od magistratu warszawskiego** i od kilku innych większych zarządów miejskich mają być zażądane z Petersburga szczegółowe sprawozdania przedstawiające przyjęty w tychże zarządach sposób prowadzenia rachunków i kasowości. Sprawozdania te posłużyć mają za materjał do zredagowania stałych i jednakowych przepisów, które będą obowiązywały wszystkie zarządy miejskie. Celem tych przepisów, obok zaprowadzenia jednostajnej normy buchalterycznej i kasowej we wszystkich miastach, będzie także zapobieżenie nieporządkom i niewłaściwościom, jakie się zdarzały dotychczas.

— **Projekt.** Z inicjatywy jednego z wyższych wojskowych w kilku punktach tutejszego okręgu wojennego powstać mają kasy zaliczkowo-wkładowe dla oficerów. Oprócz tego w Warszawie pomiędzy oficerami 3-ej dywizji gwardji kiełkuje oddawna myśl założenia podobnej kasy pomocy, która wkrótce zapewne stanie się czynem.

— **Rewizja pralni.** Z rozporządzenia p. oberpolicmajstra ma być dokonaną rewizja wszystkich pralni bielizny i garderoby, celem przekonania się o ile w powyższych zakładach przestrzegane są przepisy sanitarne i ogniowe.

— **Ulica Niecała**, niedawno uporządkowana i opatrzona szerokiemi chodnikami asfaltowemi, przywabia coraz większą liczbę żebraków i żebraczek, natrętnie domagających się od przechodniów jałmużny. Na ulicy tej przez cały czas urządzania chodników nie było widać ani jednego biedaka. Jak się zdaje, omijają oni starannie upośledzone na punkcie środków komunikacyjnych ulice.

— **Ulica Dzielna** ożywia się coraz bardziej, przybywają tam nowe domy, biura, sklepy, niektóre nawet urządzone z komfortem, jakiego nie powstydziłoby się śródmieście. Ten szybki rozwój ulicy Dzielnej przypisać należy głównie tramwajom, do których przystęp wygodny prowadzi przez dom przechodni na Nalewkach, a nie tak wygórowane jak gdzieindziej ceny lokali wabią w tę stronę mieszkańców. Ujemną jednak stroną ulicy Dzielnej jest brak asfaltowego chodnika po stronie prawej, o który mieszkańcy tamtejsi za naszem pośrednictwem gorącą zanoszą prośbę. Przytem na samym wstępie w tę ulicę znajduje się dom, potrzebujący bardzo przeróbki i zastosowania do wymagań estetyki pod względem zewnętrznym.

— **Uwaga.** W dniu wczorajszym podczas zamknięcia komunikacji tramwajowej z powodu pożaru na ulicy Żelaznej i Chłodnej, wagony kursujące z Mokotowa przez plac Teatralny, dochodziły tylko do zwrotnicy po za kościołem. Należałoby jednak w takich wypadkach ostrzegać pasażerów o ukróconej komunikacji, czego tym razem nie czyniono i jak zauważyliśmy zabierano wsiadających nietylko z ulicy Bielańskiej lub z Tłumackiego, lecz nawet z Leszna, pomimo iz ci... na przestrzeni kilkuset kroków korzystać mogli z kupionego biletu.

— **Lecznice dla zwierząt.** W dwóch tutejszych lecznicach i ambulatorjach weterynaryjnych, przy ulicy Mirowskiej i Siennej, zostających pod kierunkiem pp. Festenstadta i Kotłubaja, jak sprawozdania wykazują, udzielono w ciągu r. 1882-go porad płatnych 3,465, bezpłatnych 402. Na kuracji szpitalnej znajdowało się: koni z chorobami wewnętrznemi i zewnętrznemi 199 z tych padło sztuk 8; bydła rogatego sztuk 8; psów sztuk 494, z tych padło sztuk 58; kotów sztuk 8; baran 1; ptaków 3. Odnośnie do rodzaju chorób przebywają na kuracji z chorobami skórnemi 326 szt., z nosacizną u psów szt. 297, z chorobami organów oddechowych sztuk 221, z kulawizną koni 329, z chorobami kopyt sztuk 621, z wywichnieniami sztuk 128, wścieklizna u psów sztuk 8, podejrzanych o wściekliznę 53. Leczono nadto na choroby oczu, uszu, nerwowe, moczo-płciowe, złamanie kości i t. p. Przeważnie u koni panującą chorobą był tyfus brzuszny i kulawizna z nieprawidłowego kucia koni pochodząca — u psów zaś nosacizna. Z powyższego widzimy, iż obie te lecznice w krótkim okresie swojego istnienia iście pożyteczną rozwinęły działalność.

— **Utrzymanie** bibljoteki głównej w uniwersytecie warszawskim, liczącej obecnie 470,000 tomów, kosztuje rocznie 11,000 rs.

— **Na wystawę** Towarzystwa zachęty sztuk pięknych złożono w dniu wczorajszym 11-cie projektów konkursowych na budowę kaplicy grobowej ś. p. Karola Szeiblera.

— **Z Towarzystwa muzycznego.** Dziś w salach redutowych pierwszy wieczór Towarzystwa muzycznego. Współudział główny przyjmują pp. Barcewicz i Michałowski. Przy tej sposobności donosimy, iż instruktorem chórów towarzystwa w miejsce p. Stattlera mianowany został p. Piotr Maszyński.

— **Obietnica.** Wystawy ogrodnicze cieszące się w ostatnich latach wielkiem powodzeniem, przyniosły też, jak stwierdzono, ogrodnictwu krajowemu prawdziwe korzyści. Jak słyszeliśmy, w kołach ogrodniczych kiełkuje myśl urządzenia nowej wystawy w roku przyszłym o ile naturalnie okoliczności na to pozwolą. Wystawa miałaby na celu przedstawienie kwiatów letnich i rozumie się, możliwych w tymże czasie owoców i jarzyn. Obietnice to bardzo przyjemne i ziszczenia ich gorąco życzyć należy.

— **Wyzyskanie łatwowierności.** W kantorze naszym codziennie w pewnych godzinach, a szczególniej w epoce zmiany miesiąca lub kwartału zbiera się jednocześnie znaczna liczba interesantów podających ogłoszenia, odnawiających prenumeratę itp. Skorzystał wczoraj z tego natłoku pewien nieuczciwy spekulant i widząc, że pewna osoba podaje inserat poszukując miejsca bony, wyszedł za nią i dając jej list jakiś zapewnił, iż jeżeli się uda pod wskazanym adresem, natychmiast dostanie miejsce. Przysługi tej jednakże nie oddał darmo, lecz zażądał za nią pięciu rubli porękawicznego, które łatwowierna inserentka zapłaciła mu natychmiast. Naturalnie, gdy przyszła na miejsce przekonała się, iż padła ofiarą przebiegłego oszustwa. Sprawca tego łotrowstwa zauważony został z fizjognomji i zapewne będzie wykryty, a do udowodnienia mu oszustwa posłuży dowód piśmienny, to jest list, który pozostawił w ręku poszkodowanej. W każdym razie wypadek ten jest ponowną nauką dla wszystkich, którzy wpadają w ręce rozmaitych, częstokroć nawet nieznajomych stręczycieli. Ludziom tego zawodu nie płaci się nigdy faktornego przed stanowczem zawarciem układu o przyobiecane miejsce.

— **Z Wisły.** Woda opada ciągle. Z wysokiego poziomu, do jakiego doszedł przybór przed kilkoma dniami, dziś pozostało już tylko stóp 7. Mielizny poczynają przeszkadzać w swobodnej nawigacji. Żegluga słabnie, berlinki spływają na zimowisko w dół Wisły ku Bugowi. Holownicza jednak żegluga wciąż jest ożywiona.

— **Groźny pożar** nawiedził w dniu wczorajszym fabryczną dzielnicę położoną pod rogatką wolską. Na parę minut przed godziną 4 tą po południu, pośród najpiękniejszej jesiennej pogody ukazał się na rogu ulic Żelaznej i Chłodnej czarny słup dymu. Dym wydobywał się z posesji p. Wiszniewskiego oznaczonej nrem 32 im. W niewielkim dziedzińcu znajduje się tam deptak obracający młyn do wyrabiania kaszy, w murowanej oficynie parterowej warsztat zduński, a we frontowym drewnianym domku oraz w kilku takichże przybudynkach zamieszkuje około dwunastu lokatorów. Ogień szerzył się tuż koło młyna na granicy sąsiedniej posesji nr 30, będącej własnością rzeźnika p. Szmajkego. Płomienie pochłonęły najprzód dach na budynku frontowym dokąd wiatr je zapędzał. Zdawało się iż klęska na tem się zakończy. Lokatorzy, zwłaszcza młodsze pokolenie, gorliwie zajęli się ratunkiem, lejąc wodę czem było pod ręką, w oczekiwaniu straży ogniowej, która znacznie się spóźniła pomimo iż posyłano po nią dwukrotnie. Wreszcie przybył oddział z koszar mirowskich. Ogień tymczasem w mgnieniu oka przeniósł się na sąsiednią posesję p. Szmajkego i objął dwie poprzeczne drewniane oficyny z których lokatorzy zaledwo zdołali uprzątnąć swoje mienie. Nawprost tych dwóch oficyn, tyłem do gmachu trzypiętrowego, mieszczącego 5-te progimnazjum, znajduje się nowo wystawiona dwupiętrowa oficyna. Lokatorzy jej z początku byli zupełnie spokojni nieprzypuszczając aby ogień mógł ich dosięgnąć. Pożar jednak około godziny 5-ej rozszerzył się literalnie na wszystkie strony. W środku gorzał młyn, na prawo stały w płomieniach warsztaty

---

— A za wódkę?—nagabnął Organista, zachodząc z boku nieznajomemu.

— Później, jak będę kiedy przejeżdżał tędy—odparł zmieszany nieznajomy i z takim świstem zamachnął znowu swoją laską, że biedny Organista jak mógł najprędzej cofnął się za swój szynkwas obronny.

Na mostku przed karczmą czekał wysoko wyścielony wóz z podolskim koszem plecionym, uprzężony dwoma rączemi końmi, których czarna jak węgiel maść niemało w opinji ludu szkodziła ich właścicielowi.

Klucznik z rzadką na swój wiek i swą tuszę zręcznością wskoczył w siedzenie, ale przed nim jeszcze znalazł się już tam nasz nieznajomy.

— Pojedziemy tedy! — rzekł klepiąc swego woźnicę łaskawie po ramieniu.

Klucznik znowu spojrzał na natręta, ale ten nie lada czem dał się — jak to mówią — zbić z pantałyku.

— Palicie fajkę? — zagadnął znowu swego woźnicę.

Klucznik potwierdził skinieniem głowy.

— A macie tytoń przy sobie?— ciągnął dalej nieznajomy.

Klucznik zamiast odpowiedzi podał mu kapczuk napełniony.

— To może i fajkę macie nadorędziu?

Klucznik wzruszył ramionami, dobył z za pasa zwykłą glinianą, z wierzchu żółtą blachą pobitą fajką z krótkim drewnianym cybuszkiem, i nie mówiąc ani słowa, podał ją swemu towarzyszowi.

— No, jak na klucznika zaklętego czy przeklętego dworu to nie z najlepszej palicie lulki—wtrącił jeszcze podróżny, który, jak widać, nie tak łatwo dał się zadowolnić, a nałożywszy fajkę, jak mógł najsilniej, zażądał jeszcze hubki i krzesiwa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

28)

PARYŻANIN.

KARTKA Z KRONIKI PARAFJALNEJ

przez

Wołodego Skibę.

(Dalszy ciąg.)

Paryżanin nie takiej oczekiwał odpowiedzi. Spodziewał się prędzej zarzutu zarozumiałości i na replikę był przygotowanym. Pani Wandalska jednak nie myślała odpierać pierwszego, może zbyt natarczywego ataku, jaki do niej przypuszczał, a za to narzuciła mu rolę, w której nie miał zamiaru występować, rolę obrońcy płci słabej przeciwko jednej z jej reprezentantek.

Nie miał wielkiej ochoty przyjmować tej adwokatury, po chwilowym zatem namyśle zapytał:

— Czem zawiniłem, że mnie pani posądzała, iż mogłem mieć takie wyobrażenie o kobietach?

Słowa te były rodzajem cofnięcia się. Gość z Paryża z pozycji zaczepnej przechodził w obronną — tłómaczył się.

— Tem tylko, że pan przybywasz z Paryża, a tam takie wyobrażenia podobno są w modzie — odpowiedziała pani Natalja.

— Grzech to mój pierworodny, a raczej drugorodny — odrzekł Grzmicki z uśmiechem — rzeczywiście od lat tak młodych żyję w Paryżu, iż miałbym prawo nawet zapomnieć, że nie tam przyszedłem na świat. Mogłem więc trochę nasiąknąć wyobrażeniami paryskiemi, ale... niczego więcej w życiu nie pragnę, jak sposobności złożenia pani dowodu, że z rzeczach serca nie jestem na wskroś paryżaninem, że jestem stalszym i poważniej pojmujący uczucia, niż bywają zazwyczaj ci, których wychowała nadsekwańska stolica...

Mówił to głosem wypieszczonym, dźwięcznym, trochę niekiedy drżącym, głosem jakiego używa biegły artysta, odgrywający rolę zakochanego na serjo i pragnący za chwilę wyrazić swoje uczucia.

Pani Wandalska uśmiechnęła się zlekka.

— Ciekawa jestem — rzekła z roskosznie zalotną minką — cobyś mi pan też odpowiedział, gdybym z właściwą nam polkom szczerością zadała panu jedno pytanie..

— Nie ma nic łatwiejszego, jak zaspokoić tę ciekawość — odpowiedział Grzmicki — niech pani spyta.

— A zatem dobrze — spojrzała na niego dziwnie pani Wandalska — chciej mi pan powiedzieć, dlaczego właśnie mnie pragnąłbyś pan złożyć ów dowód swej stateczności w sprawach, o których mówiłeś, większej niż zwyczajna paryska?...

I to znów było pytanie, którego nie mógł spodziewać się Grzmicki. Zalotna wdówka wyzywała go prawie, a jemu, jak się łatwo domyśleć, była wcale na rękę ta niespodzianka.

Prędzej, niż mógł obliczać znalazł się u celu, króciej niż zwykle czekał na sposobność, na którą polował.

— Czy wolno mi być zupełnie szczerym? — zapytał.

— Dlaczegóż nie, skoro ja szczerą jestem i myśli swoich nie taję? — odpowiedziała pani Natalja z tą pogodną wesołością, która jeszcze lepiej niż jej suknia świadczyła, że jej żałoba znajdowała się na urlopie.

Paryżanin rzucił okiem przed siebie i za siebie.

Używające przechadzki pary oddaliły się dosyć znacznie jedna od drugiej. Bronisia z „gromonem” już znikali w załomie alei, pana Cezarego z żoną z po za innego załomu widać jeszcze nie było.

Chwila była tak dogodna, że byłoby niezręcznością tracić ją i oczekiwać na drugą podobną.

— Pyta się pani, a odpowiedź leży w samem pytaniu,—rzekł Grzmicki z uczuciem.—Powiedziałem

zuunskie, od ulicy Chłodnej płonęły dachy dwóch frontowych domów, z reszty zaś budynków pozostały już tylko zgliszcza. Kilkopiętrowa oficyna z gorąca poczęła opadać z tynku. Ogień chwytał się ram okiennych i wężykiem przemykały po nich płomienie aż pod sam dach. Wówczas poczęto uciekać z tego budynku. Straż ogniowa przybywszy z maszyną parową na miejsce ratunku, rozpoczęła działanie od ulicy Chłodnej i Żelaznej. W tej stronie ustawiono na chodniku sikawki i lano wodę z sąsiednich dachów, gdyż nie było sposobu dostać się do płonących domów. Około godziny 6-ej dwupiętrowa oficyna stała cała w płomieniach a ogień przerzucił się na gmach mieszczący w sobie progimnazjum Szybki jednak ratunek i rozbiórka dachów zdołały ten gmach ocalić. Ocalono również dwa domy od zupełnej ruiny, chociaż dachy na nich zupełnie się spaliły. Część płonącej oficyny runęła z łoskotem co po części wyszło na korzyść i polepszyło sytuację, gdyż gmach gimnazjalny stał się bezpieczniejszym. Około godziny 7-ej ogień został zlokalizowany. Do późnej nocy jednak ogień trawił resztki budynków, których ocalenie było niemożebne. Straże na miejscu miały pozostać aż do rana. Kilkadziesiąt rodzin przeważnie ubogich, rzemieślniczych pozostało bez dachu choć na szczęście prawie zupełnie uratowały swoje mienie. Porządek zachowywany był może cokolwiek za energicznie, gdyż ulice Chłodna i Żelazna na znacznej przestrzeni były zamknięte, wskutek czego mnóstwo osób zamieszkujących w domach położonych wzdłuż tego miejsca nie mogło się dostać do swoich strwożonych rodzin i zagrożonego mienia.

— **Ogień.** Przy ulicy Dzikiej pod nrem 56, w mieszkaniu garbarza Adama J., skutkiem pęknięcia pozostawionej bez dozoru lampy naftowej, zapaliła się szafa z rzeczami, bielizna, a następnie łóżko i pościel. Ogień grożący całemu mieniu, jakoteż i całemu domowi, spostrzegli mieszkańcy i w porę jeszcze stłumić zdołali.

— **Awanturnik.** W dniu wczorajszym na ulicy Dzielnej Antoni B. zaczepiał nieprzyzwoitemi słowy przechodniów tak, iż wezwano, celem uspokojenia go, stojącego w pobliżu policjanta Pietruszkina. B. jednak rzucił się na przedstawiciela porządku i drąc na nim ubranie, tak silnie przytem go pobił, iż nieprzytomnego odesłano do szpitala. Awanturnika przy pomocy przechodniów ująć i w ręce władzy oddać zdołano.

— **Swój swemu.** Sotnikowi kubańskiego dywizjonu kozaków, szeregowiec tegoż dywizjonu Grzegorz Posacz, skradł 100 rs. gotowizną i zniknął bez wieści.

— **Zniknięcia.** Przybyła zaonegdaj do Warszawy 18-letnia Bronisława K. zniknęła bez wieści. Z domu zaś pod nrem 19 na Starem-Mieście, wyszła przed trzema dniami 16-letnia Józefa J. i dotąd nie powróciła. Zaniepokojeni w obu wypadkach krewni alarmowali policję, której jednakże poszukiwania dotąd pozostały bezskuteczne.

— **Nagła śmierć.** Zamieszkały przy ulicy Jerozolimskiej pod nrem 8 Edmund K., bawiąc w dniu wczorajszym z wizytą u znajomych swoich przy ulicy Chłodnej pod nrem 56, tamże nagle życie zakończył.

— **Wypadki.** Na Szmulowiźnie podrzucono pod parkanem dwoje niemowląt płci męskiej, z tych jedno wzięła za swoje pani M., tamtejsza mieszkanka, drugie kolonista z Marek.— Na Ciepłej Kazimiera N., schodząc ze strychu, spadła ze schodów i złamała nogę. — W ciągu ostatnich dni trzech spełniono w mieście 12 kradzieży na sumę 1470 rs.

— **Czyściciele miasta** w ciągu ubiegłego miesiąca uprzątnęli z ulic Warszawy 347 psów, nie mających właścicieli, lub też nie zaopatrzonych w tabliczki i kagańce.

— **Epizod z pożaru na Chłodnej.**

Dozorca policyjny Nakonieczny podczas wczorajszego pożaru okazał niezwykle zimną krew.

Zajmował on w domu pod nrem 30-ym na facyjatce pokój z kuchnią i ukazał się na ulicy w chwili gdy płomienie dom ów ogarnęły.

Obowiązkiem służby Nakoniecznego było czekać zewnątrz i pilnować porządku, z drugiej jednak strony myśl o żonie chorej, która była w mieszkaniu sprawiała biednemu człowiekowi straszny niepokój...

Zameldował się więc swojej najbliższej władzy, prosząc o pozwolenie zajrzenia do mieszkania chociażby na dwie minuty.

Otrzymawszy to pozwolenie w parę sekund przebył schody i znalazł się na poddaszu.

Był też już wielki czas...

W ogólnym popłochu mieszkańcy domostwa zajęci tylko sobą, zapomnieli o chorej kobiecie która z powodu nagromadzonego dymu straciła zupełnie przytomność.

Nakonieczny w jednej chwili wyniósł żonę na świeże powietrze, powierzył ją znajomym a sam powrócił do obowiązków służby.

Biedny człowiek w ciągu następnych kilku godzin nieopuszczał swego stanowiska i zmuszony był bezczynnie patrzeć na to jak ogień niszczył całą jego chudobę.

Nic mu więcej nie ocalało, oprócz odzieży jaką miał na sobie!

— **Nie trzęsienie ziemi, a przecież...**

O jednem z naszych mniejszych miast prowincjonalnych w dosłownem znaczeniu tego wyrazu powiedzieć można, iż „wstrzęsło się w *posadach*"...

Naczelnik powiatu został przeniesiony na to samo stanowisko w innym powiecie, o mniejszej znacznie ludności.

Prezydenta miasta *vel* burmistrza uwolniono od obowiązków, a sekretarz magistratu dobrowolnie zmienił miejsce urzędowania.

Naczelnik poczty i jego pomocnik awansowali na wyższe posterunki w innych miastach.

Na stacji kolei kasjer i pomocnik zawiadowcy, przenieśli się do innych miast również na wyższe posady.

W szkole miejscowej ubyło także trzech nauczycieli, jeden bowiem dostał korzystniejsze uposażenie gdzieindziej, drugi dobrowolnie opuścił szkołę, a trzeci został uwolniony.

I sam ks. proboszcz wreszcie, nie chcąc się uchylać od ogólnego prądu translokacyjnego, uzyskał przeniesienie do Warszawy, wkrótce więc miasto ma opuścić.

Jak na jeden gród powiatowy wystarczy to podobno, ażeby jego fizjognomja urzędowa prawie zupełnie się zmieniła...

— **Zdarza się!**

W jednej z pierwszorzędnych cukierni tutejszych przy trzech zastawionych stolikach zasiadło do kawy grono złożone z 16-tu osób płci obojga.

Sylf nasz, sądząc iż ma przed sobą jedną ze szkół tutejszych, zapytał poważnego wiekiem jegomości o jej firmę...

— Nie—odrzekł zapytany uprzejmie — ta pani jest siostrą mojej nieboszki żony, a *reszta* to moje dzieci z dwóch małżeństw!

Bywają więc i u nas obfite rodziny...

— **Z dziedziny szyku.**

Płeć brzydkn pod względem posłuszeństwa okazywanego wszechładnej pani — modzie nie ustępuje przed płcią nadobną.

Ostatnie żurnale mód męskich wróżą, iż zwolennicy szyku będą wyglądali — z przeproszeniem — jak pewien gatunek ptaków przybywających do nas na wiosnę z nad żyznego Nilu.

Mówiąc serjo, obecne mody zimowe męskie odznaczają się nadzwyczajną obcisłością, a co zatem idzie wielką niepraktycznością i niezgodnością z naszemi warunkami klimatycznemi.

Lecz któż się oprze rozkazom tej kapryśnej a nieuznającej oporu władczyni?

— **Klauzula.**

Jak niegdyś we Lwowie, spełnianie przyrzeczeń zależnem czyniono od zawalenia się wieży ratuszowej, tak obecnie w Warszawie słyszeliśmy klauzulę:

— Dobrze, zrobię, o co mnie prosisz, ale... aż kanalizacja będzie skończoną.

— **Nowy język.**

Pewna wiedeńska fabryka bilardów, rozesłała po Galicji następujące ogłoszenie w języku, który w prostocie ducha uważa zapewne za polski:

„Trzymają największy skład nowych i przegranych bilardów jak i kawalerskie rekwizyta, robią najbardziej uwagę na ich nywo wynalezione patentirte podwójne bilardy z podwójne kręconcą się marmorową płatą i z podwójną mantinelą, którą na jednej stronie do gęgli-grania, na drugiej stronie do caramboli-grania sprzorządzone są.

Dalej będą także takie bilardy sporządzone, które na jednej stronie do upodobania jak do kęgli lub do carambolów grania — a na drugiej stronie jadalny na 18 osób może służyć, co obrócić w jednej minucie można.

Listy ceny będą na żądanie franco posełanie."

Prześlicznie!

— **W teatrze.**

— Dziwna rzecz—zwraca się młoda osoba do jakiejś staruszki—dlaczego wznawiają stare rzeczy kiedy tak dużo jest nowych i świeżych?

— Moja droga — odpowiada staruszka — często bierze się za męża wdowca, chociaż tak wielu jest kawalerów!

— **W Lublinie** zmarł w tych dniach Jan Nepomucen Miller, b. uczeń konserwatorjum praskiego i politechniki praskiej, członek honorowy konserwatorjum warszawskiego. Ś. p. Miller na skromnem stanowisku profesora muzyki zdobył sobie powszechne uznanie i szacunek, czego najlepszym dowodem był ogólny udział w smutnym obrzędzie pochowania zwłok jego.

— **Nowa fabryka.** Właściciele ziemscy coraz częściej uczuwają potrzebę łączenia pracy około roli z przemysłem rolnym. W ostatnich też czasach niejednokrotnie przychodziło nam zaznaczać powstawanie nowych fabryk, dźwigniętych staraniem i siłami ziemian. Do takich należy także nowobudująca się fabryka mączki kartoflanej w Popkowicach w janowskiem. Oby przemysł rolny jaknajtrwalsze zyskał podstawy!

— **Walka partyj.** W miasteczku Grabowcu (powiecie hrubieszowskim), liczącem około 5,000 mieszkańców, przeważnie starozakonnych, zmarł niedawno stary rabin. Po śmierci przewodnika ludność podzieliła się na dwie partje, z których każda usilnie forytowała swojego kandydata i w końcu każda wybrała własnego rabina. W Grabowcu zaczęło się panowanie dwóch rabinów. Naturalnie walka partyj powoli się zaostrzała. Jakie były pojedyncze jej epizody, jest to rzeczą obojętną, ostatni jednak wypadek zasługuje na upamiętnienie w kronikach Grabowca. Oto w nocy dnia 12-go z. m. ludność miasteczka została zaalarmowana pożarem. Kłęby dymu buchały z domu, w którym mieszkał jeden z rabinów, ogień zaś powstał z podpalenia. Wprawdzie spłonął tylko budynek, rabin zaś ocalał, niemniej jednak partja poszkodowanego oskarżyła przeciwników o chęć podpalenia. Zajście to wywołało liczne aresztowania podejrzanych i śledztwo sądowe. Zapewne sprawa ta nie będzie jeszcze finałem walki partyj grabowieckich...

— **Wypadek.** W Płocku, w ubiegłym tygodniu, w jednym z gmachów rządowych zawaliły się świeżo budowane schody, skutkiem czego trzech robotników poniosło uszczerbek na zdrowiu, a jeden z nich zakończył życie.

— **Wypadki na prowincji.** W dniu 24 z. m. we wsi Wola Morawiecka, w powiecie kieleckim, 22-letnia Juljanna Bieskowa, piorąc bieliznę w Nidzie, wpadła do wody i utonęła.—W dniu 23-im z. m. w osadzie Zambrowo, w powiecie łomżyńskim, 8-letni Grajewski, syn mieszczanina tejże osady, wyglądając przez okno drugiego piętra, wypadł na ziemię, a uderzywszy głową o kamień, zabił się na miejscu.—W dniu 26-ym z. m pod wsią Mamki, w powiecie janowskim, 60-letni Antoni Fefer, najechany został przez rozbiegane konie, pod kopytami których ducha wyzionął.—W dniu 22-im z. m we wsi Dziecinek, w powiecie garwolińskim, przy rozbieraniu starego budynku, przewracający się mur, przywalił robotnika Rocha Maliszewskiego, który pod gruzami życie zakończył.—W dniu 23-im z. m. na folwarku Rosocha, w powiecie rawskim, 5-letni Stanisław Trocki, jadąc z ojcem swoim na bryczce, spadł pod koła i poniósł śmierć natychmiast.

ZE ŚWIATA.

× **Uroczystość** otwarcia roku szkolnego w uniwersytecie lwowskim, odbyła się w dniu onegdajszym. Po przemowie rektora wypowiedział lekcję wstępną świeżo mianowany prof. dr Antoni Rehman.

× **Wystawa** obrazów Matejki w Krakowie zamknięta została onegdaj, dnia 1-go października.

× **W Krynicy** bawiło w r. b. 4,040 gości kuracyjnych i turystów.

× **Mistrz kaligrafji.** Wspominaliśmy niedawne o arcydziełach M. Sofera, kaligrafa, ofiarowanych cesarzowi Franciszkowi-Józefowi. W uzupełnieniu tej wiadomości dodajemy dziś, iż Sofer jest z rodu rumunem i kaligrafem z powołania. Psalm wypisany przezeń na ziarn-

---

że umiem kochać i że pragnę dać tego dowód, a tego redzaju dowody mężczyzna zawsze pragnie składać tej tylko, którą kocha... Mówię to pani bez frazesów: kocham panią od pierwszej chwili, jak się oczy nasze spotkały, dowód miłości złożę, jakiego pani zażądasz, a jeżeli go przyjmiesz i uznasz za dostateczny, będzie to szczęściem dla mnie najwyższem i wskazówką, żem pozyskał wzajemność.

Pani Natalja spoważniała nagle, ale tylko na chwilę.

— Panie Grzmicki,—rzekła z uśmiechem, który zwolna powracał na piękną jej twarz, — nie przypuszczałbyś pan zapewne, że my tu na Podolu tak dobrze znamy paryżan. Byłam pewną tej odpowiedzi...

— Oh! pani!...—zawołał gość paryski, niebardzo wiedząc co powiedzieć dalej.

— A teraz skoroś pan powiedział swoje,—mówiła młoda wdówka, nie czekając na dokończenie zaczętego przezeń frazesu, — kolej odpowiedzieć na mnie. Sprawa jest jednak zanadto poważna, żebym ją zbyć mogła w dwóch słowach. Odpowiem panu szczerze i trochę obszerniej... Może siądziemy...

To mówiąc wskazała mu ławkę, do której właśnie się zbliżali.

Była to ta sama ławka, na której Grzmicki dnia poprzedniego spotkał rozmarzoną i zadumaną subretkę.

— Miałażby to być wróżba nowej porażki?—przesunęło się nagle przez myśl paryżaninowi,—ale nie... pfe!.. precz z przesądem!...

Gdyby było można, byłby zapewne, pomimo swej wyższości nad przesądy, fatalną ową ławkę pominął. Niepodobna jednakże było proponować pani Natalji innego miejsca.

Usiedli. Pani Natalja zdawała się najzupełniej spokojną, paryżaninowi serce biło silniej niż kiedykolwiek w podobnej okazji.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ku pszenicy, składa się z 394 liter, modlitwa zaś skreślona na zrębie karty wizytowej obejmuje 630 liter! Benedyktyńska iście praca!

× **Artôt i Padilla** koncertują obecnie w Baden-Baden, zkąd prosto udadzą się do Berlina, miejsca stałego swego pobytu.

× **Serja anti-semickich odczytów** rozpoczęła się w Paryżu w dniu 1-ym b. m. Przemawiać będą kolejno w t. z. „*Salle des conférences*“ Vibert, Poincelot i inni.

× **Anti-niemieckie dzienniki** we Francji, z *Antiprussien* na czele, zaprowadziły niezwykle specjalną rubrykę. I tak, wyszczególnia się w niej, gdzie w jakim naprzykład sklepie znajduje się subjekt niemiec, gdzie w jakiem biurze pracuje urzędnik pochodzenia niemieckiego, w jakiej restauracji przyjęto niemca na garsona etc. Sklepy takie, biura i zakłady stawia się pod pręgierz opinji, zalecając patrjotom unikanie takowych jak zarazy. To się nazywa nieprzebierać w środkach!

× **Rochefort** pojedynkował się parę dni temu z włochem, niejakim Corso. Przeciwnicy walczyli na szable kawaleryjskie. Czy krew popłynęła, nie wiemy.

× **Dr Rochard**, jeneralny inspektor zarządu medycznego marynarki francuskiej, napadnięty został w Paryżu, przez niewykrytego złoczyńcę. Powszechnie szanowany medyk, osobistość dobrze znana w uczonych kołach, wracał właśnie do domu, gdy na rogu Avenue Gabriel otrzymał postrzał rewolwerowy w plecy. Srodze zraniono go podniósł jenerał Pittié, szef sił wojskowych Paryża i odwiózł do mieszkania. Przyczyna zbrodni niewiadoma.

× **Wielkiej wagi odkrycia** dokonano świeżo we Włoszech. Baud, artysta-malarz odnalazł obraz Perugina „Wniebowzięcie N. M. Panny“. Znakomity utwór średniowiecznego mistrza malowany jest na cedrowej desce i ma 15 metrów wysokości a 1 i pół metra szerokości. Paryż zakupi podobno płótno to dla galerji Luwru.

× **Cesarz chiński** dojdzie w roku przyszłym do pełnoletności. W dniu tym, jak donosi korespondent *Timesa*, rozpocznie swoją działalność areopag cenzorów, który ma orzec, czy dygnitarze państwa sprawiający dotąd regencję, należycie wywiązali się ze swoich obowiązków. Jest to najwyższy sąd w państwie, srogi wielce, gdyż nierzadko karze śmiercią podejrzanych o zdradę kraju, to jest o sprzyjanie cywilizatorskim zapędom. Podczas dojścia do pełnoletności poprzednika dzisiejszego monarchy, cenzorowie skazali na śmierć dwóch książąt, nawet z rodziną cesarską spokrewnionych.

NEKROLOGJA.

† W kościele św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej, dnia 4 b. m. odbędzie się wotywa, za duszę ś. p. Franciszka **Zewald,** o godzinie **9-ej** zrana. —3367—

† Za duszę ś. p. Franciszka **Wróblewskiego**, b. urzędnika b. sądu poprawczego w m. Łęczycy, zmarłego w m. Turku, odbędzie się nabożeństwo w kościele św. Franciszka, przy ulicy Zakroczymskiej, dnia 4-go b. m., o godzinie **9-ej** zrana i dnia 6 b. m., o godzinie **10-ej** zrana, na które siostry i szwagrowie zapraszają. —3371—

TELEGRAMY WŁASNE
Kurjera Warszawskiego.

Lwów 2-go października.

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmowem wniosek dra Euzebjusza Czerkawskiego o reformie szkół ludowych odesłano do komisji edukacyjnej. Poseł Goldman imieniem komisji budżetowej przedłożył sprawozdanie o zamknięciu rachunków budżetu krajowego z r. 1881-go. Komisja wnosi absolutorjum dla wydziału. Poseł Antoniewicz (rusin) krytykuje wysokość wydatków a szczególnie kosztów budowy gmachu sejmowego, które wyniosły z górą 1,200,000 złr. Mówca uskarża się, iż wydział krajowy nie złożył dotąd rachunków budowy. Imieniem wydziału odpowiada poseł Pietruski. Sejm uchwala absolutorjum. Następnie uznano ważność wyborów Merunowicza, Kochanowskiego i Skarszewskiego, przeciw którym wniesiono protesty.

Wiedeń 2-go października.

Według *Politische Correspondenz* p. Jonin miał oświadczyć, iż pozycja księcia Aleksandra nie da się utrzymać. Rossyjski rezydent nie uznaje prawnej podstawy obecnego sobrania, ponieważ takowe zostało zwołanem wyłącznie w celu uchwalenia konwencji kolejowej. Niema ono przeto prawa do podjęcia rewizji konstytucji.

Wiedeń 2-go października.

Pobór do wojska w Bośnji rozpoczął się. Dotąd nie sygnalizują żadnego wypadku.

Budapeszt 2-go października.

Na jutrzejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego Tisz zawezwie izbę do uchwalenia rezolucji, upoważniającej rząd do wywieszenia na urzędach w Chorwacji herbów wspólnych bez żadnego napisu.

Berlin 2-go października.

Poseł z Metzu do parlamentu niemieckiego Antoine, został wczoraj uwięziony pod zarzutem zdrady stanu.

Berlin 2-go października.

Minister Boetticher udał się do Friedrichsruhe do księcia Bismarka.

Madryt 2-go października.

Król Alfons powrócił do stolicy. Skandale uliczne w Paryżu, których był przedmiotem, zjednały mu napowrót sympatje u wszystkich stronnictw. Powitano go z niezmiernym zapałem.

Madryt 2-go października.

Przed ambasadą niemiecką zaszły wczoraj sympatyczne dla Niemiec demonstracje. Odzywały się okrzyki: „Niech żyje pułkownik ułanów! Niech żyją Niemcy!” Demonstracja antifrancuzka została przez prefekta udaremnioną.

Londyn 2-go października.

Paryski korespondent *Times'ów* zaprzecza na mocy urzędowego (?) upoważnienia wiadomości o zawarciu przymierza z Austrją i Niemcami przez króla Alfonsa.

Bukareszt 2-go października.

Bratiano powrócił z zamku królewskiego w Sinai. W przemowie do powitalnej deputacji kupiectwa miejscowego oświadczył, iż przywiózł ze sobą rękojmie pokoju.

Belgrad 2-go października.

Król Milan powierzył złożenie gabinetu Mikołajowi Kristiczowi. Aż do chwili utworzenia nowego rządu posiedzenia skupczyny zostały zawieszone. Podczas przyjęcia króla w stolicy Ristic był nieobecnym.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 2-go października, godzina 8 min. 0.

Na dzisiejszem zebraniu giełdowem panowała cisza prawie zupełna. Interesów prawie żadnych nie dokonywano. Kursa utrzymały się bezzmiennie. Kredytówki odzyskały nawet jedną markę ze strat wczorajszych. Wartości rosyjskie w zaniedbaniu bez obrotu. Ruble nieco trochę mocniej. Żyto o markę wyżej.

Berlin 2-go października, g. 5 min. 35 wieczór. (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	200 90
Weksle na Warszawę	200.30
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	199 60
Weksle na Petersburg długoterminowe	197 40
Bilety banku ros. na dostawę paźdz.	200.50
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	56.70
Akcje kredytowe.	497.—
Listy zastawne serja I-sza.	62.10
Weksle na Londyn krót.	20.41
„ „ długot..	20.28
Żyto z dostawą we wrześ.—paźdz. .	148 50
Żyto w kwietniu—maju	156.50

Petersburg 2-go października g. 7 min. 45 w. (*notowanie urzędowe*).

Weksle na Londyn	$23^{21}/_{32}$
Pożyczka premjowa I-ej em. .	$214^{1}/_{2}$.
„ „ II-ej em. .	$206^{1}/_{2}$.
Półimperjały	8.31.

A więc i w Berlinie, tak jak i u nas wczoraj zajęcia giełdowe były do minimum sprowadzone. I tam, jak u nas święto u izraelitów i tak już mało czynną giełdę zupełnie ubezwładniło. Kursa jednak pozostały nietylko niezmienione, ale w tranzakcjach gotówkowych podniosły się nieco. Również zdrożały weksle na Warszawę i Petersburg. Wniosków z działalności dzisiejszej giełdy wyprowadzać niema potrzeby, gdyż i dziś tak jak wczoraj i z tychże samych powodów czynności będą prawie żadne. Kursa dnia poprzedniego były: 200.75, 200.50, 496, 147.25, 155.50. *J. Wł.*

Sprawozdanie z targu bydłem.

Targ prazki ciągle jeszcze bardzo obficie zaopatrywany jest w bydło rogate ze stepów dowożone. Na targ tygodnia minionego dostawiono bowiem 1848 sztuk wołów stepowych i 14 krów. Dostawa szła nawalnie, gdyż we środę prawie jeszcze nie było w zabudowaniach targowych bydła stepowego i następnie dopiero nagle, całemi masami zaczęto je dostawiać. Bydła krajowego dostawa utrzymuje się też na wysokości ostatnich tygodni, tak, że i w tygodniu minionym dostawiono wołów krajowych sztuk 92, krów 109. Ogół dostawy wynosi 2065 sztuk.

W skutek zapewne tak licznej w ostatnich kilku tygodniach podaży, po zaopatrzeniu się rzeźników warszawskich dostatecznie, kupno szło już w tygodniu minionym znacznie słabiej. Mając obfity zapas, rzeźnicy kupowali wprawdzie, ale niechętnie i tym sposobem doprowadzili do drobnej, około 5% wynoszącej obniżki, rozumie się, biorąc na uwagę gatunek, którym też w zeszłym tygodniu nie odznaczało się bydło stepowe.

Rozkupiono bydło stepowe jak następuje: rzeźnicy warszawscy zakupili 1447 wołów i 14 krów. Na prowincję kupiono 401 sztuk, a mianowicie: do Powązek 195, do Ochoty 10, do Nowego Dworu 36, do twierdzy Nowogeorgiewskiej (Modlina) 25, do Płocka 40, do Łodzi 103, do Piotrkowa 12 sztuk wołów stepowych.

Bydła krajowego zakupiono na prowincję 88 wołów i 67 krów. Do chowu i dla mleczarni warszawskich i prazkich kupiono 30 krów dojnych. Niesprzedanych wyprowadzono z targu 4 woły i 12 krów krajowych.

Ceny płacone za woły stepowe, były jak powiedzieliśmy niższe od zeszłotygodniowych. Cena 120 rs. za sztukę była już wyjątkową i zaledwie parę sztuk cenę tę osiągnęło. Średnio płacono i najwięcej kupiono po 78—90 rs. za wołu, a niewiele lepszych sztuk 100—107 rs. zapłacono. Poleszuki słabsze co do gatunku od 29 do 35 rs. też kupowano, choć tak tanich również bardzo było niewiele.

Woły krajowe płacono najwyżej 60—72 rs. Średnie 40 do 46, gorsze 38—40. Najwięcej kupiono po cenie średniej. Gatunek niezły dosyć ochoczo kupowano.

Ceny krów dojnych również nieco od zeszłotygodniowych niższe, płacono bardzo piękne do 65 i 67 rs., poczynając od 30—32 rs. za najgorsze, których było wprawdzie bardzo mało.

Cieląt dostawiono bardzo mało, tylko 450 sztuk większych, choć dobrych cieląt. Płacono średnio 13—16 rs., były wprawdzie gorsze i tańsze, ale były też i wyjątkowo piękne okazy, za które nawet 23—25 rs. zapłacono.

Baranów obfitość wielka 3119 sztuk dostawiono. Kupowano je przy tak licznej dostawie niezbyt chętnie. Najlepsze, tłuste i dobre do 6 i pół rs., a wyjątkowo do 7 płacono, średnie 5—5 i pół rs. za sztukę, najtańsze od 3 rs. 75 kop. do 4 rs. sprzedawano.

Dostawa wieprzów wynosiła około 3200 sztuk. Zakup jednak ze strony kupców niemieckich był mniejszy znacznie. Kupili oni zaledwie 1500 sztuk. Resztę zakupili rzeźnicy warszawscy.

Płacono za najlepsze 60—65 rs. za sztukę, średnie 35—47 rs., gorsze od rs. 18 do 23 za sztukę. Rozumie się wyjątkowo piękne i doskonale wypasione wyższą osiągały cenę.

Dostawa mięsa bitego do miasta w tygodniu sprawozdawczym jest prawie równa zeszłotygodniowej. Dostawiono wołowiny 3602 pudów, cielęciny 14, baraniny 1204, wieprzowiny 140. Ogółem 4960 pudów. *J. Wł.*

KORESPONDENCJE PRYWATNE.

— Idaljo, wymyśl sposób abym cię mógł wkrótce zobaczyć, gdyż cierpię zanadto.—*X.* (3366)

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—PlacTeatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою. — Варшава 21 Сентября (3 Октября) 1883 г.
Redaktor Wacław Szymanowski. — Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski. — Wydawca Gustaw Gebethner.